

Krzysztof Bielecki
Wydział Psychologii

Zagrożenia prywatności

Przez lata ludzkość przywykła do rozumienia problemu zagrożeń prywatności w sposób, który jeszcze dziś moglibyśmy nazwać klasycznym, ale już jutro będziemy mówić o nim jako o archaicznym. Wszystko dlatego, że zagrożenia prywatności to już nie tylko odsłonięte zasłonki, dziurka od klucza, cienkie ściany, przez które wszystko słychać, albo gazeta z wyciętym otworem, za którą skrywa się szpieg. Witamy w dobie cyfrowej tożsamości!

Komputery i internet w coraz większym stopniu wkraczają w nasze życie, a my powoli stajemy się uzależnieni od ich możliwości. Zastępują nam gazety, radio, telewizję, albumy na zdjęcia, rozmowy telefoniczne, a często także spotkania w kawiarniach czy pubach. Nie byłoby nadużyciem stwierdzenie, że internet już dawno stał się równoległą rzeczywistością, która na coraz większej liczbie płaszczyzn staje się uzupełnieniem naszego funkcjonowania w tak zwanym „realu”. Nikt nie wątpi w to, że w świecie materialnym zostawiamy po sobie ślady i nasza prywatność może być zagrożona na rozmaite sposoby. Nadszedł jednak czas, by uświadomić sobie, że rosnąca popularność internetu i coraz większa aktywność przeciętnego człowieka w sieci, wiąże się z zostawianiem śladów równie niebezpiecznych dla naszej prywatności, a może nawet zagrażających jej jeszcze bardziej (z powodu długowieczności tychże śladów i dużej nieświadomości zagrożeń ze strony społeczeństwa). Z pewnością nie będzie pocieszeniem informacja, że wiele wskazuje na to, iż dalej może być już tylko gorzej.

W XXI wieku informacja staje się szczególnie cenna, a kto ma dostęp do informacji ten ma władzę. Z pewnością więc w coraz większym stopniu udoskonalane będą wszelkie narzędzia służące wyszukiwaniu, porządkowaniu i zarządzaniu informacją. Niewykluczone, że nadejdzie taki dzień, gdy nic nie ukryje się przed odpowiednio zdeterminowanymi osobami, które będą chciały pozyskać informacje na nasz temat, a każdy, nawet najmniejszy pozostawiony przez nas ślad będzie mógł zostać odszukany i wydobyty w sposób szybki i bezproblemowy. Niezwykle cenne narzędzie wspomagające profilowaną reklamę oraz łakomy kąsek dla wszelkiej maści ciekawskich osób i instytucji. Prawdziwa i pełna inwigilacja, rzecz wręcz niemożliwa do osiągnięcia w świecie niewirtualnym.

Nie trzeba jednak wyobraźni twórcy science-fiction, żeby snuć rozmaite wizje na temat zagrożeń prywatności w przyszłości, bo ta przyszłość już tu jest, tylko nie wszyscy ją dostrzegają. Przemiany które nas czekają w najbliższych latach będą bowiem bardziej ilościowe niż jakościowe, to znaczy, zagrożenia będą w większości te same, jednak na większą skalę. Aby udowodnić, że sieciowa inwigilacja jest możliwa, przedstawię przykład ze swojego życia, który bardzo dobrze ilustruje to co mam na myśli. Otóż od jakiegoś czasu, kierowany czystą ciekawością, co jakiś czas postanawiam sprawdzać, ile jestem w stanie dowiedzieć się na temat nowopoznanej osoby wyłącznie na podstawie informacji, które od niej uzyskuję podczas pierwszego spotkania. Zwykle jest to imię i nazwisko, czasem kierunek studiów, jakiś fakt z życia albo adres e-mail. Niesamowite jest to, jak wiele nowych rzeczy można znaleźć w sieci posługując się wyłącznie tymi informacjami i do tego bez specjalistycznej wiedzy. Dzięki adresowi e-mail bardzo szybko odnalazłem profil rzeczonyj osoby w serwisie społecznościowym Grono.net, a tam poznałem jej pełne imię i nazwisko, datę urodzenia, dowiedziałem się jaką szkołę skończyła, dzięki danym w profilu oraz

społecznościom do których dana osoba należy, poznałem jej zainteresowania (co później pozwoliło mi znaleźć jeszcze więcej informacji na jej temat za pomocą wyszukiwarki google), poznałem kilka faktów z jej życia dzięki wypowiedziom na gronach tematycznych, a także w księgach gości na rozmaitych stronach internetowych. Poznałem także pseudonim jakim czasem w sieci posługuje się ta osoba, a od tego już prosta droga do namierzenia jej bloga, który jest prawdziwą kopalnią śladów na temat danej osoby.

Przypomnijmy sobie w ilu miejscach zostawialiśmy swoje dane, gdzie się wypowiadaliśmy, w jakich serwisach utworzyliśmy profile, o których już dawno zdążyliśmy zapomnieć i zastanówmy się przez chwilę, czy w świecie niewirtualnym też jesteśmy tak lekkomyślni? Czy zdarza nam się rozrzucać wizytówki na ulicy i wypisywać adresy na ścianach?

I myliłby się ten, kto stwierdziłby, że bloga można usunąć, konta w serwisach społecznościowych pokasować, a z moderatorami for tematycznych i usenetu się dogadać, aby w jakiś cudowny sposób wyczyścili wszelkie przejawy naszej aktywności. Wtedy zawsze pozostaje strona Internet Wayback Machine, która archiwizuje wiele witryn, także tych prywatnych i często pozwala dotrzeć nie do jednej, a do kilku ich wersji. Poza tym zapewne gdzieś mogą istnieć kopie zapasowe, posty z usenetu znajdziemy w archiwum groups.google.com, a źle o nas świadczący opis, który ustawiliśmy kiedyś w komunikatorze internetowym mógł akurat przypadkowo (albo i nieprzypadkowo) znaleźć się na czyimś zrzucie ekranu.

W każdym razie w bardzo krótkim czasie udało mi się zdobyć wiele informacji na temat jeszcze przed chwilą kompletnie obcej mi osoby. I to niewątpliwie jest niesamowite. Przerażać może natomiast perspektywa, że specjaliści od IT byłiby w stanie wyłuskać takich informacji jeszcze więcej, a o tym co mogliby z nimi zrobić, jeśli akurat miałby złe zamiary, to już lepiej nawet nie myśleć.

Wygląda jednak na to, że nie wszyscy zdają sobie sprawę z zagrożeń prywatności, jakie czytają na nich w sieci, a osoby odpowiedzialne za największe (i te mniejsze także) serwisy internetowe wcale nie przyczyniają się do tego, żeby tę prywatność chronić. Oczywiście zawsze muszą być spełnione pewne prawne wymogi dotyczące prywatności danych osobowych, treści przesyłanych e-mailem, czy innych informacji, ale bez wątplenia to nie wystarczy. Niepokoją natomiast takie rozwiązania jak np. domyślnie zaznaczona opcja pokazywania naszych nagrań światu na YouTube (której często z przyzwyczajenia nie zmieniamy, choć czasem powinniśmy) czy gronowy Glog, który to monitoruje wiele naszych działań w serwisie Grono.net i w zagregowanej formie podaje je innym użytkownikom serwisu w formie specyficznego bloga. I choć nigdy nie miałem zamiaru z tegoż gloga korzystać, to jednak nie zawsze pamiętam o tym, aby odznaczyć opcje „dodaj do gloga”, która wytrwale powraca zawsze, gdy chcę dodać do serwisu nowe zdjęcie albo zmienić swój status.

Jakby tego było mało, czasem naszej prywatności szkodzimy nie tylko my sami, albo strona zbudowana w nieprzemyślany sposób, ale także osoby, które nas znają i co więcej mogą sobie nie zdawać sprawy z tego, że możemy nie być zachwyceni ich poczynieniami. I nie mam tutaj na myśli wyłącznie bezmyślnego rozsyłania łańcuszków szczęścia, ale także takie zabiegi jak publiczne podawanie naszego adresu w sieci, czy popularne ostatnio (między innymi dzięki serwisowi Nasza-Klasa) podpisywanie osób widocznych na zdjęciach. Niedawno głośno było o przypadku zdekonspirowania kilku policyjnych tajniaków przez ich znajomych ze szkoły policyjnej, którzy beztrąsko powrzucaли na Naszą Klasę i dokładnie opisali zdjęcia na których dokładnie widać było tych, którzy woleliby pozostać niezidentyfikowani. Wniosek z tego taki, że choćbyśmy nie wiem jak bardzo sami

dbali o naszą sieciową prywatność, to i tak może znaleźć się ktoś, kto zrobimy nam wątpliwą przysługę. A to przecież dopiero początek, bo przecież internet bezustannie się rozwija, dając nam coraz to nowe możliwości.

W naszych domach i w serwerowniach stoją coraz szybsze komputery, a wszystkie one połączone są coraz lepszymi łączami. Kiedyś wgranie do sieci dużego zdjęcia wymagało nie lada cierpliwości, a teraz przez internet wymieniamy się filmami. Coraz lepsza technologia to coraz większe możliwości i pewnie bliski jest dzień, kiedy cała zawartość naszych dysków zostanie przeniesiona do sieci, a internet będzie niezbędny do uruchomienia komputera tak samo jak obecnie prąd. Sieć stanie się synonimem pracy na komputerze. Wystarczy zalogować się na dowolnym sprzęcie i zawsze zobaczymy nasz pulpit. Nasze dane będą tak blisko nas, jak nigdy przedtem. A może wręcz przeciwnie?

Wszystkie te dane trzeba jakoś zabezpieczyć. Każda kolejna usługa, każdy kolejny serwis wymaga od nas założenia kolejnej nazwy użytkownika i podania nowego hasła. Używanie wszędzie tego samego hasła nie jest najlepszym pomysłem, bo wystarczy, że ktoś podejrzy jak logujemy się na jeden z serwisów i od razu uzyska dostęp do wszystkich (sztandarowy przykład to pracownicy biurowi notujący hasła na karteczkach samoprzylepnych i przyczepiający je do monitora). A w sieci jesteśmy tym co piszemy, więc każdy kto przejmie nasz login i hasło, jednocześnie przejmuje naszą wirtualną tożsamość. Możemy jednak twórczo wymyślać inne hasła do każdego serwisu i do tego zmieniać je co jakiś czas, ale i tak w końcu osiągniemy masę krytyczną, moment w którym będziemy mieli tak wiele loginów i haseł, że ten cyfrowy pęk kluczy do naszego wirtualnego życia stanie się uciążliwie ciężki. Wtedy nadejdzie czas powszechnie używanego OpenID, czyli wspólnego loginu i hasła dla wielu serwisów, ale tutaj znowu wracamy do ryzyka związanego z kradzieżą hasła i konsekwencji w postaci przejęcia całej naszej cyfrowej tożsamości.

Na koniec można zadać sobie jeszcze jedno pytanie. Co prawda nie jestem wyznawcą spiskowej teorii dziejów i nie podejrzewam gigantów typu Google, Yahoo, Microsoft czy Apple o łamanie prawa i wykorzystywanie zgromadzonych danych do niecznych celów z przejęciem kontroli nad światem włącznie, ale czasem warto zatrzymać się na chwilę i zadać sobie pytanie - a co, jeśli to jednak prawda?